

Wanda Ficley

# Polacy na szlakach świata

## Kraj olbrzymich możliwości niewyzyskanych przez Polskę

Chcę zdać sobie dokładnie sprawę z całokształtu zagadnień i zainteresowań, jakie ma lub mieć może Polska w Brazylii, przeprowadziłam rozmowę z człowiekiem, który tam spędził dłuższy czas i miał wszelkie dane, aby dokładnie poznać nasze możliwości na tym terenie.

— Brazylija w umyśle Polaka przedstawia się jako kraj egzotyczny — mówi mój rozmówca. Słowo „Brazylija” wywołuje w myśli obraz dziewiczych lasów, gdzie czają się dra-

bych zwierzęta, jakie posiadają, wobec zmiennej koniunktury, byłoby najlepszą propagandą, najlepszym przypomnieniem naszym braciom z za oceanu, że mają kraj męczysty, który o nich myśli i troszczy się.

Jestem zdumiona.

— Jak to? — pytam — przecież wiem, że na szkolnictwo w Brazylii Polska łoży rocznie duże sumy.

— Owszem, to prawda, wydajemy duże sumy, lecz jak we wszystkich, co się tyczy Brazylii — bezplanowo, a co zatem idzie bezcelowo. I to jest właśnie jeden z przykładów.

— Będąc dłuższy czas w Brazylii, interesowałam się tym i miałam możliwość stwierdzić, jak zupełnie mylne jest całe podejście naszych czynników miarodajnych do tych kolonistów. Ludzie ci dziś — z paszportu Brazylijczycy, czują się jeszcze Polakami. Lecz cała ich łączność, jedyny węzeł, jaki ich łączy z krajem macierzystym, jest niestety, tylko uczuciowy. A życie jest życiem. Nie ma między nimi a Polską silnie rozwiniętych stosunków handlowych, z których płynęłaby korzyść obustronna.

### ZBYT EGZOTYCZNIE

— Co, zdaniem pana, jest przeszkodą do rozwoju normalnych, a tak dla nas korzystnych stosunków handlowych z Polonią Brazylijską?

— Po pierwsze — nasze sfery handlowe zbyt egzotycznie traktują rynek brazylijski; po drugie — nie wychowujemy wśród polskich kolonistów kadr rzemieślników, kupców handlowców (brak polskich szkół zawodowych), którzyby wprowadzali na rynek polskie artykuły. Bilans

handlowy polsko - brazylijski jest dla nas ujemny. Brazylija importuje z Polski jedynie ułamek procentu całego swego importu, mimo, że wiele produktów polskich jest bardzo tu poszukiwanych i mogłyby być konkurencyjnymi w stosunku do importowanych z innych państw. Zrobiono raz próbę z chmielem polskim — był rozchwytywany. Także cały nasz ciężki przemysł mógłby znaleźć w Brazylii rynek zbytu. Wreszcie po trzecie — wysyłamy nieodpowiednich przedstawicieli naszych firm, którzy nie wyrabiają za „ania do polskich wyrobów, jakie reprezentują.

— Nie rozumiem tego, jakich więc ludzi wysyłamy?

— Opowiem pani, co miało miejsce niedawno. W Brazylii, jak wiadomo od doświadczenia polityki integralistów, z Torreselem na czele, który rzucił hasło „Brazylija dla Brazylii” — zaznaczył się silny antysemityzm. Otóż pewnego dnia, prawie wszyscy handlowi przedstawiciele polscy dostali nakaz opuszczenia granic Brazylii z racji swej przynależności do... „narodu wybranego”.

### „NASI” PRZEDSTAWICIELE

— Czyżby więc sami żydzi reprezentowali Polskę w Brazylii? — mówię ze smutkiem.

— Z małymi wyjątkami — tak. I to nie tylko, jeśli idzie o firmy prywatne, lecz także państwowe. Jak musi się wstydzić nasz emigrant, że Polskę już nie ma komu reprezentować oprócz żydów, których, jak wszędzie i tam nie chcą, i stamtąd wyrzucają. Rząd polski wysłał notę do

rzędu brazylijskiego o cofnięcie tych zarządzeń, cofnięto je. Tak więc w dalszym ciągu „nasi” przedstawiciele zostali.

— Chciałabym wiedzieć coś więcej o brazylijskim antysemityzmie.

— Jest to akcja prowadzona przez rząd bardzo planowo. Przy każdej sposobności żydzi są wysiedlani, istnieją specjalne ustawy. Naturalnie o wpuszczeniu ich do kraju mowy nie ma. Na niebezpieczeństwo żydowskie otworzyli oczy Brazylijci oni sami. W ostatnich 10-ciu latach były trzy pucze komunistyczne, wszystkie zorganizowane przez żydów i przy ich wyłącznym współudziale — to wystarczyło.

— A jak przedstawia się imigracja innych narodowości do Brazylii?

— Wiem, że w r. 1934 toczyły się pertraktacje między rządem polskim a brazylijskim w sprawie emigracji 100 tysięcy rodzin ukraińskich, czyli pół miliona ludzi. Było to dla nas bardzo korzystne, sto tysięcy rodzin ukraińskich emigrujących, to sto tysięcy gospodarstw wiejskich, które mogłyby przejść w ręce bezrolnych polskich włościanów. Żywiłoby nadzieję, że sprawa zostanie załatwiona przez Bank Rolny i że na naszych południowo - wschodnich kresach żywił polski zostanie wzmocniony o pół miliona Polaków.

— Co było przyczyną, że pertraktacje te przerwano, że musieliśmy zatrzymać w kraju pół miliona tak wrogo usposobionej mniejszości ukraińskiej.

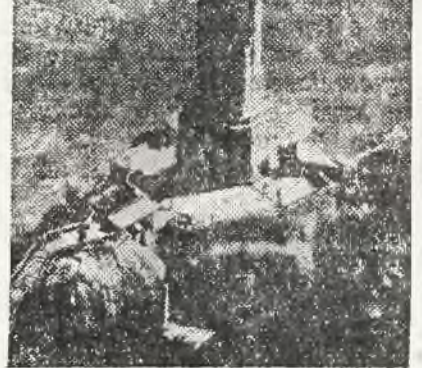
— Co było przyczyną zerwania pertraktacji? — to samo pytanie stawiał sobie rząd brazylijski, odczuwa-

jąc brak rąk do pracy, godził się pokryć połowę kosztów przejazdu emigrantów. Umowa prowizoryczna była już zawarta, żyzne tereny w stacjach St. Paulo i Północnej Paranie

były wynikiem jakiejś specjalnej polityki mniejszościowej, czy też może była to zbyt samodzielna inicjatywa jakiegoś referenta.

Czy teraz jeszcze nie możnaby tego błędu naprawić?

— Owszem, jeśli chodzi o osadników, którzy chcą pracować na roli, granica Brazylii jest otwarta dla każdej ilości emigrantów. W najbliższej zaś przyszłości ma wyjść nowa ustawa, bardzo przychylna ogólnie dla imigracji.



Rio de Janeiro. Olbrzymia figura Chrystusa, stojąca na górze 400 mtr. wysokości, tuż nad miastem. Gdy chmury płyną poniżej widać tylko krzyż ukazujący się wprost na niebie.

wyznaczone, gdy przyszła odmowa rządu polskiego. Motywów odmowy nie podano. Brazylija była wówczas jedynym państwem w Ameryce Południowej, które nie zamknęło granic dla emigracji, a Polska wszak stale szuka rynków zbytu na mniejszość. Do tej pory nie wiem, czy zerwanie tej dla nas tak korzystnej umowy

było wynikiem jakiejś specjalnej polityki mniejszościowej, czy też może była to zbyt samodzielna inicjatywa jakiegoś referenta.

Czy teraz jeszcze nie możnaby tego błędu naprawić?

— Owszem, jeśli chodzi o osadników, którzy chcą pracować na roli, granica Brazylii jest otwarta dla każdej ilości emigrantów. W najbliższej zaś przyszłości ma wyjść nowa ustawa, bardzo przychylna ogólnie dla imigracji.

### SPEC KOLONIALNY

Jeśli chodzi o rdzennych Polaków, wysłać powinniśmy w celu zapoznania się z odmiennymi warunkami pracy jedynie ludzi, którzyby w przyszłości, we własnych koloniach Polski mogli zająć stanowiska kierownicze lub instruktorów. Musimy stwarzać kadry speców kolonialnych. Tutaj jednak wyrzucamy już w zagadnienie zupełnie odmienne — kolonialno - surowcowe. Bawelna Polska musi stworzyć, czym zresztą zajmuje się LMK, — bazy dla surowców, własne ośrodki produkcji.

— Weźmy, powiedzmy bawełnę. Sprowadziliśmy jej (tj. surowca) w r. 1937 za 146 milionów. Według najdokładniejszych obliczeń, ten sam surowiec wyprodukowany na własnych terenach, również cił Gdynia kosztowałby 50 proc. taniej, czyli nie 146 milionów, lecz jedynie 73. Różnica ta zostałaby osiągnięta pominięciem całego szeregu pośredników, których musi opłacać polski konsument. Włókienniczy przemysł kółki wysłał w ub. roku specjalną komisję, która stwierdziła, że bawełna wyprodukowana na własnych plantacjach w Brazylii, kosztowała cił Gdynia 68,5 grosza za kilogram, w ub. czas, gdy płacono 1,90 zł. za kg.

Naturalnie, jeśli chodzi o surowce musi być brana w rachubę Afryka murzyńska i tam to Liga Morska i Kolonialna szkoli już pierwszych speców. Jednak i to, co importujemy z Ameryki południowej, przywożone wprost od naszych kolonistów z pominięciem pośredników, dалоby duże oszczędności.

Koniecznym byłoby jednak, aby gospodarstwa Polaków brazylijskich zostały przedstawione na uprawę wysoko wartościowych kultur.

### INWESTYCJE WSPANIAŁE DROGI

73 miliony oszczędności rocznie na jednej tylko bawelnie, a rudy jakie sprowadzamy, a kaczuk — mówię. Iż możnaby za te pieniądze zrobić w kraju, jakie inwestycje, wspaniałe drogi, przy których budowie znalazłoby pracę nasi bezrobotni.

— Do takiego właśnie wniosku i ja dążyłem. I dlatego podkreślam, że emigracja rdzennych Polaków jest niepotrzebna i niepożądana, gdyż przy dalekowzrocznej polityce kolo-



Rio de Janeiro. Drapacz chmur koncertu prasowego A Noite, który posiada największe na świecie maszyny ilustracyjne.

niałnej dość będzie pracy w kraju dla wszystkich. Co innego, jeśli chodzi o mniejszości. Tym powinniśmy koniecznie ułatwiać i popierać ich emigrację. I tu wielką rolę może odegrać emigracja do Brazylii.

— Tak — polski żywioł musiny zachować do pracy w kraju — kończę tę interesującą rozmowę.

pieżne zwierzęta, węże i... niebezpieczni Indianie. Obraz ten nie jest mylny, jeżeli chodzi o dzikie, zachodnie stany; t. zw. interior natomiast jest zupełnie niesłuszny w stosunku do olbrzymiej połaci kraju, wzdłuż wybrzeża Atlantyku. Ogromny ten obszar ciągnący się tysiące kilometrów kilkanaście razy większy od Polski, to kraj o wysokiej cywilizacji i kulturze, pięknych miastach, kraj zelektryfikowany, o motoryzacji wyższej niż... w Polsce.

— Emigracja Polska, skupia się po większej części w jednym z południowych stanów Brazylii — Paranie. Jest to ucywilizowana część kraju. Emigracja ta obliczona na 250.000 dusz, to wychodźcy jeszcze z końca XIX wieku, z czasów pamiętnej gorączki brazylijskiej.

### HERVA - MATE

— Jeśli chodzi o warunki życiowe kolonistów polskich, wszyscy oni podrobiali się przeważnie na plantowaniu herwa - mate (herbata brazylijska), na którą była dobra koniunktura. Od czasu jednak rozpoczęcia się wojny gospodarczej między Argentyną a Brazylią, uprawa herwa - mate przestała się opłacać. I wówczas Polacy brazylijscy znaleźli się w ciężkich warunkach. Ziemia bowiem, którą posiadają nasi emigranci, jest



Polska osada w Paranie, z charakterystycznymi jedynie tu rosnącymi plinorami.

slaba, nie nadająca się do plantowania wielu szlachetnych roślin. Poza tym koloniści nasi poprostu nie potrafili plantować wysoko wartościowych kultur. To był moment, w którym należało przyjść z pomocą naszym wychodźcom. Kilka szkół zawodowych, w których mogłyby ich synowie uczyć się, co uprawiać na sla-

Stanisław Grzelecki

# Rehabilitacja cnoty

Max Scheler, zmarły w r. 1928 wybitny filozof niemiecki, we wstępie do swej rozprawy „O rehabilitacji cnoty” pisze: „Pate-tyczne i czułościowe apostoły, które pod adresem cnoty wypowiadali poeci, filozofowie i kaznodzieje mieszczaństwa XVIII w., obrzuciły słowo „cnota” do tego stopnia, że zaledwie możemy się obronić przed pewnym uśmiechem, gdy je słyszymy lub czytamy. W naszej epoce pracy i sukcesu wystarczy mówić o „dzielnocie”.

Scheler widzi jeszcze dwie główne przyczyny, dla których „cnota” wydaje się nam tak mało poważna. Oto, po pierwsze, zatraciliśmy właściwy sposób pojmowania cnoty. Stała się ona dla nas — powiada filozof — jakas ciemna, nie dająca się przeżyć „dyspozycja”, zdolnością do postępowania wedle jakichś przepisów. A po wtóre: „nie tylko jej zdobyć, lecz i ona sama uchodzi dla nas za coś trudnego”. Zapomnieliśmy, że cnotę trzeba rozumieć „jako trwałe żywą, pełną szczęścia światłomocność, iż możemy i władni jesteśmy uczynić coś, co jest jedynie sprawiedliwe i dobre samo w sobie, a zarazem dobre dla naszej wspólnoty”, zapomnieliśmy, że naprawdę tylko brak cnoty lub rzekch sprawia, że dobro staje się czymś trudnym i zdobywanym w odcie ciota”.

Scheler poddaje analizie cnotę pokory i cnotę czci, dowodząc, że

stosunek (najbardziej fałszywy) do tych dwóch cnot — tak zdawałoby się trudnych i „niewdzięcznych” — dowodzi jak bardzo daleko zasłaliśmy w nierozumieniu cnoty w ogóle i jak pilna jest sprawa jej rehabilitacji.

Cnota pokory — powiada Scheler — w głupi i śmieszny sposób została wypaczona w pojęciu „nowożytnych drobnomieszczańskich filozofów”. Uczyniono z niej „cnotę” ubogich, słabych i małych, rozumiejąc pokorę jako „służalstwo” podniesione do rangi cnoty, gdy tymczasem pokora jest „cnotą panów z urodzenia i polega na stałym kłonienu swego ducha przed tym co niewidzialne, przy zachowaniu władzy na tym, co widzialne”. Bowiem człowiek

pokorny „spełnia każdy akt władzy w głęboko ukrytej gotowości służenia temu, nad kim panuje”. Wola panowania jest dla niego tylko zewnętrzną postawą, gdy dla człowieka służalczego — istotą. Gotowość do służby jest istotą, gdy dla człowieka służalczego tylko — zewnętrzną postawą.

A cześć znowu jest postawą, w której się spostrzega jeszcze coś więcej, czego nie widzi człowiek nie zdolny do czci i na co poprostu jest ślepy: tajemnicę rzeczy i głęboką wartość ich istnienia”. Z tej postawy wypływają tak cenna zalety człowieka, jak wstydlivość, dzięki niej zachowujemy właściwy stosunek do naszych postano-

wień i właściwą miarę naszych czynów.

Jakże jaskrawo odcina się stanowisko Schelera na tle duchowego oblicza współczesnego życia! Relatywizm etyczny, moralność „przemysłowa” zajmują jeszcze tak liczne i mocno ugruntowane pozyje, terror hasel „postępu” trwa jeszcze tak powszechnie, indyferentyzm moralny, ba! — negacja „śmiesznej” cnoty jest nadal tak modna i „zgodna z duchem epoki”, że ludzie boją się, pa- nicznie się boją wobec samych siebie przyznać się do tego, iż mogliby, śmieliby myśleć, czuć i reagować inaczej, niż tego wymagają „prądy życia współczesnego”. „Cnota” jest ciągle jeszcze synonimem niedołęstwa w pojęciu ludzi umysłowych, „trzęsawicy”, a dla bezmyślnego tłumy — niewyczerpanym źródłem kabareciarskich konceptów. Pojęcie „sprawiedliwości” zabarwiło się ironią. „Męstwo” — zastąpiono właściwszą dla „postępu cywilizacji” — „sprawnością”. „Wstrzemięźliwość” — usunięto całkowicie jako zbyt krępujące pojęcie dla „wolnego człowieka”. Do rangi cnoty podniesiono siłę, służalność, ekshibicjonizm moralny i psychiczny.

Ale oto coraz szerszą falą wzbiera bunt przeciwko takim „przewartościowaniom”. Pojawia się coraz więcej ludzi — nowych, młodych ludzi — którzy otwarcie, śmiało i głośno wołają: — Chcemy życie opierać na zasadach jednej i powszednie obowiązującej etyki. Żądamy, aby cnoty — tak, właśnie cnoty! — wyznaczały potępowanie i działanie tych wszystkich, którzy nasze życie zbiorowe organizują i kierują nim.



Zesłanie Ducha Sw. — fragment

Wit Stwosz.

